Nr. 28. Kraków, Sobota 2. Października 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego
katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Od Administracyi.

Prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał, jako też o wyrównanie wszelkich zaległości.

Zgubne skutki liberalno-kapitalistycznej gospodarki dla warstw pracujących.

3. Rzemieślnicy. b) Przemysł domowy na cudzy rachunek.

Widzieliśmy w poprzednim numerze jak rozumują fabrykanci, którym trudno opłacić koszta fabryki. Powiadają: „Po co mamy opłacać fabryki, lepiej robotnikom dać surowy materyał, niech w domu dla nas i za nas pracują. Są biedni, roboty nie mają, to i za głodową zapłatę robić nam muszą“.

Fabryka nie może ująć w swe żelazne ręce wszystkich gałęzi przemysłu, jak to już wspomnieliśmy. Nadto założenie fabryki i utrzymanie jej w ruchu wymaga znacznego kapitału i pociąga za sobą bądź co bądź dużo kłopotów, zwłaszcza w czasach przesilenia produkcyi. Samo już zastosowanie do przepisów prawnych, co do zewnętrznego urządzenia fabryki, święcenia niedzieli i czasu pracy, opłacanie znacznych podatków i znacznych kwot tyczących się ubezpieczeń robotników, ileż to kłopotów sprawia i ciężarów przysparza każdemu pracodawcy, zwłaszcza, gdy tenże na przebój chce dojść do majątku?

To też powiedziano sobie: *„Po cóż zakładać fabrykę, kiedy nie równie lepszy można zrobić interes inną drogą!* **Niechaj rzemieślnicy na nas i dla nas pracują.** *Przecież jest bardzo wielu takich, którzy, dla braku pracy z dnia na dzień nędzny wloką żywot, mając zaledwie z czego swój głód zaspokoić. Dostarczmy im więc surowego materyału a oni pracować będą do naszych składów“.*

I tak powstał pośród rzemieślników przemysł domowy **na cudzy rachunek.**

Przedsiębiorcy, — którzy się rekrutują z właścicieli wielkich magazynów wyrobów rzemieślniczych, zamożnych majstrów i handlarzy i agentów domów eksportowych — mają w tem korzyść *podwójną: najprzód* uchylają się w ten sposób z pod uciążliwych dla siebie *ustaw robotniczych* i składają wszelkie **ryzyko** przedsiębiorstwa a po części i **podatki** na barki rzemieślników, którym dają zatrudnienie; *a powtóre* stwarzają sobie przez swe pośrednictwo w zbycie towarów na wielką skalę zupełnie nowe źródło zysków bez pracy i trudów nieodłącznych od produkcyi fabrycznej.

Zwiedź tylko wielkomiastowe sutereny lub poddasza a znajdziesz tam nieprzeliczoną ilość podupadłych majstrów, czeladników, których nie stać na założenie warsztatu, dźwigających niewolnicze jarzmo i pęta magazynowej pracy. Bo też wynagrodzenie takiego rzemieślnika jest tego rodzaju, że aż strach pomyśleć — nieraz nie wynosi więcej jak 25 ct. — *naprawdę dosyć krwawicy, by się powoli zagłodził w lochach śródmieścia!* I nie przesadzam wcale, przeróżne ankiety wykazały tu całe szeregi *haniebnych nadużyć, oszustw i brutalnego wyzysku, że krwawą skargę zanieść by się chciało do nieba na tyle okrucieństw ze strony nieludzkich przedsiębiorców, którzy bogacą się krwawicą i łzami najbiedniejszych rzemieślników.*

Ale nie koniec na tem. Zgubne skutki wolności przemysłowej i wolności zarobkowania rzuciły nadto zarzewie walki pomiędzy samych rzemieślników. Walka konkurencyjna wre na dobre pomiędzy członkami jednego i tego samego zawodu, jednego i tego samego stowarzyszenia; jeden podejrzywa drugiego, i usiłuje mu odbić kundmanów; kolega czyha na zgubę kolegi, i radby się wyniósł do większego znaczenia, choćby ze szkody swoich współbraci. Każdy chciałby zagarnąć dla siebie o ile możności wszystkie pokrewne gałęzie rzemiosła i stąd to ustawiczne wkraczanie w zakres cudzej pracy (n. p. stolarz podejmuje się robót tokarskich, kowal ślusarskich i t. d) a partackie wyroby podkopują znaczenie pracy ręcznej i publiczności na szkodę wychodzą.

Dalej stosunek majstra do czeladnika i ucznia został wypaczony. Dziś już tylko pieniądz i zysk materyalny jedyną jest spójnią pomiędzy majstrem a podwładnym. Ucznia używa majster więcej do posług domowych i kuchennych, jak do pracy warsztatowej i przedłuża nieraz daleko po za przepisany, czas terminowania li tylko w interesie swoim. Czas zaś pracy i wysokość wynagrodzenia czeladnika są przedmiotem nieustających prawie sporów pomiędzy jedną a drugą stroną.

Tyle co do ogólnego położenia rękodzielnictwa. Teraz rozpatrzmy się jeszcze nieco dokładniej w ustawie przemysłowej, która spowodowała smutny ten stan naszego przemysłu rękodzielniczego. Ale to w następnym numerze.

O asekurowaniu się.

W ogłoszonym niedawno programie dla mającego wychodzić dziennika katolickiego, powiedziano między innemi, że „wzrośliśmy i wychowaliśmy się w atmosferze wcale nie chrześcijańskiej, zżyliśmy się ze stosunkami *i urządzeniami publicznemi zgoła nie licującemi z prawem i z prawdą Bożą*, i dlatego nie razi już nas to, co ze stanowiska katolickiego jest najniedorzeczniejszem lub ze wszech miar szkodliwem“.

Że powiedziano prawdę — to niepotrzebuje dowodzenia — a, że do takich najniedorzeczniejszych, a nawet ze wszechmiar szkodliwych, nie licujących z prawem i z prawdą Bożą urządzeń publicznych, należą między innemi dzisiejsze instytucye asekuracyjne, to czytelnik zaraz się przekona, choćby tylko z króciutkiego określenia, jakie tu w paru słowach podamy:

Wszelkie dzisiejsze asekuracye oparte są na rachunku prawdopodobieństwa, który to rachunek, jak wiadomo, dla pojedyńczo wziętej osoby znaczenia żadnego nie ma, a ma znaczenie tylko w liczbach wielkich, czyli tam, gdzie tych pojedyńczych osób potrafi się zebrać dużo.

Ta sama teorya rachunku prawdopodobieństwa jest podstawą wszelkiego rodzaju loteryj, gdzie tysiące i dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych przegrywa dla jednego szczęśliwca wygrywającego.

Jota w jotę to samo jest w asekuracyi.

Gdy wszakże loterya oddawna już została, że się tak wyrazić można, zdemaskowaną i dziś, jako Instytucya niemoralna, skazaną jest na wymarcie, (jest to już tylko kwestyą czasu) to Instytucya asekuracyjna przeciwnie — prosperuje wybornie, zażywa sławy, protekcyi i poparcia, każe uważać siebie za dobrodzieja ludzkości — formalnie takową opanowuje — i dlaczego? — Powiemy otwarcie — bo nie została jeszcze „zdemaskowaną!“

Tu i owdzie pojawiają się czasami w pismach publicznych próby wyjaśnienia istotnego znaczenia asekuracyi wogóle i asekuracyj pojedyńczych, jak ogniowej. życiowej i innych — ale wnet głos umilka, bo „niezależna“ prasa, przyjąwszy do druku choćby najlichsze zaprzeczenie pierwszego wyjaśnienia, dalszej polemiki jakoś unika, albo wprost odmawia. A źle, bo już to jedno, że asekuracya światła dziennego nie lubi — dyskusyi publicznej nie znosi, — a krytemi drogami nakłada kagańce, dowodzi, że jest sprawą nie tak dalece dobroczynną, za jaką uchodzić pragnie.

Już w XVII wieku wiedzieli o tem, że kombinacye ubezpieczeniowe, na grze oparte, „są zgubne“, — tak powiedział o ubezpieczeniu życiowem holenderski statysta i matematyk de Witt († 1672).

Niedawno zaś, bo w drugiej połowie bieżącego stulecia, z angielskich „tablic obserwacyjnych“ wysnuto pewnik, że asekurowanie życia samo przez się, jako takie, *przyśpiesza śmierć.* Ale to wszystko nie na wiele się przydaje, bo dziś mało kto zwraca uwagę na *prawdziwe i trwałe dobro ogółu*, lecz przeważnie zajęci jesteśmy chwilowem dobrem własnem. Gorączka łatwego wzbogacania się cudzą pracą, albo przynajmniej życia na koszt cudzy, stała się prawie epidemiczną; to też, kto może, garnie się tam, gdzie exploatują pracę innych, bez najmniejszej żenady takową spożywa, a osobą swoją powiększa zastęp tych rozgorączkowanych, i dopomaga do wytworzenia pewnego rodzaju siły, z którą walka coraz bardziej staje się trudną.

Czy potrzeba dowodzić, że asekuracya wogóle jest tak samo niemoralną jak niemoralną jest loterya? Jeżeli podstawy są

jednostajne — to i skutki podobne chyba być muszą. Tu i tam zdradzamy pragnienie posiadania, bez żadnego do tego prawa, bo bez wyłożonej pracy, i bez odpowiedniego ekwiwalentu.

Opanowani tem pragnieniem, chociaż wiemy zawczasu, że ziszczonem ono być może jedynie przy tym warunku, gdy ktoś drugi, także jak ja pragnący, zostanie zawiedzionym, t. j, straci — a jednak pragniemy, to znaczy, świadomie **pragniemy straty**, czyli krzywdy **bliźniego dla siebie**.

Zapomnieliśmy już, niestety o tem, że **własnością** człowieka może być tylko to, **co słusznie mu się należy**. Dziś *prawomocność* posiadania *zatarła w ludziach pojęcie o słuszności*, i stąd wynikają istne dziwolągi tak w urządzeniach publicznych jak również i w stosunkach prywatnych.

O wielu innych cechach niemoralności i zgorszenia, jakie ma w sobie instytucya asekuracyjna, w tym pobieżnym szkicu mówić nie można, ale, w razie szczegółowej dyskusyi, najchętniej staniemy do takowej i obecne twierdzenie nasze udowodnimy. Spodziewamy się też, że ten „Ruch katolicki“, którego z niecierpliwością oczekujemy, w imię programu swego, i w imię zapowiedzianej „niezależności“ zajmie się przeglądem, ze stanowiska katolickiego, naszych obecnych instytucyj publicznych, a zatem, że przyjdzie kolej i na instytucyę asekuracyjną.

Pojedynek prezydenta ministrów.

Poseł narodowo-niemiecki w parlamencie austryackim p. Wolff był do tego stopnia nieparlamentarnym w wyrażeniu swoich opinij o ostatnich zarządzeniach Rządu resp. hr. Badeniego, że ten uznał za konieczne wyzwać p. Wolffa na pojedynek, — ale, niestety, został przez tegoż postrzelony w rękę. Jeżeli już tak być musiało, to może i lepiej, że hr. Badeni a nie poseł Wolff raniony został, — bo przynajmniej teraz Wolff jeszcze bardziej ohydnie przedstawia się nietylko w obozie przeciwnym, ale nawet między swoimi. Jakiś knajpiarz, bez wychowania, znalazłszy się w sferze o wyższym poziomie umysłowym i moralnym, nie potrafił zastosować się do otoczenia, lecz w parlamencie chciał urządzić knajpiarską burdę i urządził ją rzeczywiście, nawet krwią zafarbował — ale też, jak się spodziewać należy, przykładnie w opinii publicznej i tegoż parlamentu napiętnowanym zostanie.

Nauka dla wyborców, aby byle kogo nie wybierali do parlamentu, bo nietylko wstyd dla siebie, ale i szkodę dla własnych spraw wyrządzają. Taki gbur z pewnością żadnej sprawy w myśl życzenia swoich wyborców przeprowadzić nie potrafi.

Rossyjska herbata, czy polska?

Towarzystwo dla wytworzenia przemysłu krajowego rozpoczęło swą działalność pod dewizą *„chleb dla swoich“*, ale na pierwszym zaraz kroku popełnia błąd, ogłaszając i niejako rekomendując herbatę *rossyjską*. Czyż to jest produkt krajowy? Wybaczcie Panowie, ale nazwa *rossyjskiej* jest niewłaściwa, więc i niewłaściwe zadanie, jakie na siebie bierzecie. Chcąc się przysłużyć naszemu społeczeństwu i otworzyć dla niego nowe horyzonty przemysłowe, trzeba przedewszystkiem, żeby pomysły były *prawdziwe i zbawienne*. Takim pomysłem mogłoby być *rzeczywiście wytworzenie handlu herbatą*, lecz taką, która równym prawem *polską* lub *krakowską* herbatą nazwanąby być mogła.

Dlaczego — zaraz powiem, a wyłuszczę szczegóły jako praktyczny i wszechstronny znawca i Rossyi i tak zwanej herbaty rossyjskiej:

Produkcyą herbaty, jak wiadomo, zajmują się Chiny a głównym jej składem jest *Shang-hai i Hankou*. Ona prawie na cały świat stamtąd rozchodzi się ale wyłącznie w rękach kupców angielskich się znajduje. Rossyjanie również od Anglików herbatę kupować muszą. Herbata pod nazwą *karawanowa*, jest **najczystszą blagą**. Od roku bowiem 1880 wszelkie karawany z Chin przez Mongolię i Kiachtę zupełnie przestały chodzić, a natomiast urządzono w Odessie całą flotę okrętów, których przeznaczeniem jest wozić więźniów, zesłanych na Sachalin przez Suez, a nazad w powrocie, z Shang-haju herbatę do Rossyi zabierać. Za jakie lat 10, kiedy kolej syberyjska ostatecznie będzie ukończoną, herbata chińska przyjmie może kierunek przewozowy do Władywostoku, który to transport trwać będzie morzem *prawie tydzień*, a z Władywostoku dopiero pójdzie koleją przez Mandżurją, Amur i Syberją mniej więcej *miesiąc* aż do Moskwy, a względnie do Warszawy, skąd *„tranzytem“* dalej do Europy zachodniej pójść może. Wtedy dopiero będziemy mieli herbatę *póllądową, lub morską*, stósownie do tego, jaką drogą ona do nas podąży. Ponieważ jednak przewóz koleją zawsze będzie *dwa razy droższy*, niż przewóz *morzem*, czyli, że kiedy ten wynosi obecnie około 80 ct. od 1 kilograma, to fracht koleją będzie wynosił najmniej $1^1/_2$ zlr., dlatego morski transport herbaty jeszcze długo się utrzyma i z koleją syberyjską pomyślnie konkurować będzie. Obecnie transport z Chin do portów morza Śródziemnego *trwa 13 — 15 tygodni*, a okręty będąc w dolnej ładunkowej swej części przesiąknięte morską wilgocią, wywierają bezprzecznie ujemny wpływ na smak i aromat herbaty, która jak wiadomo, jest nader wrażliwą na najmniejszy obcy zapach, którym natychmiast przejmować się zwykła, tracąc przez to bardzo wiele swoich własności, wskutek czego jedynie w szkle lub porcelanie dobrze się konserwuje.

Tak więc herbata *„karawanowa“* odtąd ze słownika ludzkiego przemysłu wykreśloną być powinna, zachowując swą wartość jedynie jako wspomnienie historyczne. Przewrót ten sprowadziła wojna francusko-angielsko-chińska z r. 1861, kiedy to zwycięska bitwa pod Palikao i wzięcie szturmem Pekinu — zmusiły Chińczyków do otwarcia swych portów dla wolnego handlu europejskiego, a wskutek tego transport karawanowy, jako niedogodny, niebezpieczny i bardzo drogi sam przez się stopniowo ustać musiał. Obecnie nawet w Irkucku sprzedają wyłącznie herbatę, idącą przez morze Czarne, lub Baltyckie.

Ponieważ jednak naiwność ludzka jest tak wielka, iż przesąd i nawyknienie wiekowe nie prędko dają się usunąć, a ludność przeciętna koniecznie herbaty *karawanowej* żąda, więc kupcy robią sobie zeń prosty żart i stósują się do wymagań publiczności, która widząc etykietę drukowaną na paczkach ze słowem *karawanowa*, zadawalnia się tym zewnętrznym wyglądem i pieniądze chętnie płaci. — Dewiza owa masońska: „Mundus vult decipi, ergo decipiatur“. „Świat chce być oszukanym, niechże więc będzie“, znajduje w tym wypadku najszersze zastósowanie. Czyż my sami niestety nie widzimy w praktyce życia codziennego z jaką to miną tajemniczą i tryumfującą nasze gosposie otrzymują częste podarki herbaty z za kordonu w tem słodkiem przekonaniu, że to prawdziwie coś znakomitego, drogą „nadprzyrodzoną“ bo *karawanową* do nich przybyło?!

Niema więc zupełnie herbaty rossyjskiej, a tem mniej **karawanowej**, lecz jest tylko herbata angielska, a raczej chińska.

Przeciętna cena herbaty zwykłej familijnej czarnej, tak zwanego Sushongu jest na rynku w Sanghaju 40—60 ct. A ponieważ *cło tryesteńskie* na herbatę jest *trzy razy niższe* od cła rossyjskiego, więc z tego wypływa taki oczywisty wniosek, że ta sama herbata *u nas musi być tańszą*, niż w Rossyi, to jest **że raczej my Polacy, powinniśmy herbatę do Rossyi wywozić, a nie stamtąd ją sprowadzać**. Kwestya leży jedynie i wyłącznie w tem, ażeby herbatę *umieć przygotować*. Brana bowiem wprost z cybika tj. pudła, jak to nasi kupcy zwykle robią — niema smaku ani wartości Trzeba zatem kilka różnorodnych gatunków tak zmięszać, by do smaku pożądanego dojść, lub do herbaty w Rossyi używanej się zbliżyć. Trzeba albowiem wiedzieć, że każda znaczniejsza firma herbaciana w Rossyi: *Popowa* czy *Perłowa*, *Żemczużnikowa* lub *Szlakowa*, *Klimuszyna* czy *Andrejewa* ma swój specyficzny i odrębny smak i sekret, na który zyskuje klientów i odbiorców. Nie jest to znowu, każdy się zgodzi, tak wielka i trudna sztuka, aby jej nie odgadnąć, lub żeby się jej nie można nauczyć. Trochę sprytu, wytrwałości i dobrej woli, a i my możemy założyć składy *i rozgłośne firmy herbaty polskiej lub krakowskiej*. Jest to interes świetny, nad którym warto się zastanowić!

O samych własnościach herbaty nie potrzeba zdaje się rozwodzić, ponieważ te są powszechnie znane. Dosyć powiedzieć, że pożyteczność jej dla organizmu ludzkiego o wiele jest wyższą od kawy. Kiedy bowiem kawa, jak wiadomo, sprowadza senność, ociężałość, apatją, wyradza fatalizm, potęguje mistycyzm, jednem słowem pozbawia organizm siły woli i inicyatywy, herbata na odwrót pobudza energię, siłę woli i chęć działalności, potęguje wytrwałość i przedsiębiorczość, rozwija inteligencyę i zaostrza dar kombinacyi.

Nie będzie zbyt śmiałem moje zdanie, gdy powiem, iż herbacie właściwie zawdzięczają Rossjanie cały swój rozwój polityczny i całą przewagę nad nami.

W końcu nie od rzeczy będzie poświęcić choć słówko samowarom, którymi nasze gosposie tak się szczycą a bez nich herbaty prawie nie rozumieją. Tymczasem samowary są zupełnie nie potrzebne, byle tylko woda do herbaty była zagotowaną w naczyniu specyalnie i tylko do tego naznaczonem; byle dym od węgla kamiennego do wody się nie wkradł; byle czajnik z herbatą nie był na blasze nastawiony i gotowany, i byle nie wyciągano z herbaty garbnika, który jest dla żołądka szkodliwym. W Chinach samowarów nie znają, a przecież piją herbatę lepszą niezawodnie niż my. Samowary są najczęściej nawet *niezdrowe i niehygieniczne*, z powodu swędu i tlenu, jaki z siebie wydają, para zaś, jaką się z samowarem do pokoju wnosi, jest dla obrazów i wszelkich bronzów bardzo szkodliwą.

Otóż więc tak wygląda sprawa rosyjskiej herbaty, którą *Towarzystwo dla wytworzenia przemysłu krajowego*, przedewszystkiem szczerze i energicznie zająćby się powinno i zaraz odpowiednie ku temu środki poświęcić, a śmiało rzec można, iż prawdziwą i rzetelną dla kraju i społeczeństwa przysługę spełni.

Adolf Stolarski.

Kongres w Zurychu.

Piekąca kwestya robotnicza w całem społeczeństwie ludzkiem posunęła się, rzec śmiało można, o jeden krok naprzód na walnym, międzynarodowym kongresie robotniczym w Zurychu w Szwajcaryi. Kongres ten, o którym wzmiankę podaliśmy w poprzednim numerze, wypadł nadspodziewanie szczęśliwie. Uczestnicy tego kongresu *z różnych państw, różnej narodowości i religii, o przeróżnych przekonaniach politycznych* mieli w zasadzie jedno hasło, a tem hasłem było **polepszenie doli pracującego robotnika.**

W powzięciu uchwał kongresowych panowała prawie powszechna zgoda i jednomyślność, **zamącona jedynie przez socyalistów,** którzy się tu zebrali w znacznej liczbie i którzy wszystkim uchwałom i całemu kongresowi *chcieli nadać charakter nawskroś socyalistyczny,* stawiając jak zwykle żądania na czasie zbyt wygórowane i nie dające się urzeczywistnić.

Dnia 23 zm. w niedzielę rozpoczęły się uchwały kongresu. Mowy były wygłaszane w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

W pierwszym rzędzie obradowano nad zupełnym, *bezwzględnym odpoczynkiem niedzielnym.* Głos w tej sprawie zabrał najpierw *ksiądz katolicki dr. Beck,* profesor z Freiburga. Mowca kategorycznie obstawał **za bezwzględnym odpoczynkiem niedzielnym,** oświadczając i wykazując, że odpoczynek niedzielny jest tak dla poszczególnego robotnika, jak i dla całego społeczeństwa warunkiem nieodzownym i koniecznym tak *ze względów zdrowotnych i umysłowych, jak i religijnych i politycznych.* Referat jego przyjęto gromkimi oklaskami i spodziewano się, że zupełnie jednomyślnie i zgodnie obrady się odbędą. Obrady nad spoczynkiem niedzielnym zostały jednak przerwane przez żyda dra Adlera, prowodyra socyalistów austryackich, który wystąpił niespodziewanie z wnioskiem *o ośmiogodzinnej pracy dziennej,* który to wniosek został przyjęty, czemu jednak katoliccy uczestnicy kongresu usunięciem się od głosowania zaprotestowali. Katolicy nie protestowali przeciw 8-godzinnej dziennej pracy **w zasadzie,** ale chodziło im o napiętnowanie wybryku żydowskiego, który w grubiański sposób wnioskiem, nie będącym na porządku dziennym, chciał przeszkodzić obradom nad odpoczynkiem niedzielnym. Sprawa 8-godzinnego dnia roboczego nie da się uchwałą na krótkiem toporzysku załatwić. Wchodzi tu wiele czynników, które uwzględnić się musi. Nie mówiąc już o pracy w roli — gdzie 8-godzinny dzień jest niemożliwy — wiele jest kategoryj pracy, w których 8-godzinna praca bez strat stron obydwóch wprowadzić się nie da. Gdyby bowiem stagnacya w przemyśle nastąpiła, odbije się to na płacy robotnika. A cóż przyjdzie robotnikowi z ośmiogodzinnego dnia pracy, gdy tak głodową za pracę otrzyma zapłatę, że z rodziną razem przyjdzie mu głodem przymierać?!— Jak strejki niefortunnie i głupio przez prewodyrów zorganizowane wielu robotników w wielu miejscach popchnęły w otchłań nędzy i utraty pracy, tak i 8-godzinny dzień roboczy w wielu gałęziach przemysłu ślepo i odrazu przeprowadzony, sprowadzić może upadek przemysłu, a, co za tem idzie, tysiące robotników wyrzuci na bruk. Co innego *zasada,* dobra tam, gdzie przeprowadzenie jej możliwe, a co innego przeprowadzenie tej zasady głupie i dla obu stron szkodliwe i zgubne. Socyalną demokracyę o to głowa nie boli.— Ona hasła 8-godzinnej pracy dziennej używa jako znakomitego hasła agitacyjnego, a że to może tysiące rodzin pozbawić chleba, to dla niej tem lepiej — bo im więcej nędzarzy, tem więcej adeptów tej partyi, której zadaniem judzić masy i na ich karkach zdobywać mandaty.

Socyaliści użyli tutaj zwykłej swej broni, to jest podstępu, albowiem katoliccy delegaci nic przedtem o rezolucyi Adlera nie wiedzieli, zaskoczono ich, bo sprawa 8-godzinnej pracy nie była wcale na porządku dziennym.

Następnie obradowano nad *pracą i zarobkowaniem dzieci i młodych ludzi.* Komitet organizacyjny postawił wniosek, aby dzieci do lat 14 usunąć od pracy fizycznej. Tymczasem socyaliści wciągnęli pod obrady sprawę szkolną, mimo głośnego protestu, bo również ten punkt nie był na porządku dziennym kongresu i podwyższyli wiek zarobkowania i pracy u dzieci do lat 16-tu. Taka granica wieku *jest wysoka i stoi w prostem przeciwieństwie z istotnymi stosunkami.* Sprawy szkolnej nie można traktować międzynarodowo, nad nią debatować i regulować, bo są *prawie w każdym kraju,* a nawet w każdem mieście lub wsi odmienne stosunki, które się przez ustawę o ochronie robotnika, którą na kongresie omawiano, zregulować wprost nie dadzą. N. p. u Włochów, Hiszpanów lub Greków *ludzie w wieku 16-tu lat nie są już wcale dziećmi,* ale są zupełnie rozwinięci i zdolni do wstąpienia w związki małżeńskie. A nawet i u nas — szczególnie w większych miastach *trzebaby przy takich szkołach, do którychby uczęszczały 16-to letnie „dzieci“,* urządzić pewnego rodzaju drugie szkoły dla mniejszych dzieci, z łatwo zrozumiałych względów moralnych. Towarzysze z pod „czerwonego sztandaru“ nie troszczyli się jednak wcale i ani się pytali, czy robotnicy sami i wieśniacy tak długiego czasu do nauki dla swych dzieci sobie życzą i chcą? *Nam się zdaje, że na stu ojców 99 pragnie i oczekuje niecierpliwie tego dnia, kiedy ich dzieci będą już tak silnemi, aby mogły coś pomódz do utrzymania familii.* — Zresztą dajmy na to, że chłopiec uczy się do lat 16-tu, a cóż dalej? Po czterech latach terminu ma lat dwadzieścia i jest już w wieku poborowym do wojska. Kiedyż tedy nabierze praktyki i zręczności w swoim zawodzie lub fachu? A chłop na gruncie będzie posyłał *swe dorosłe dzieci* do szkoły, a najmie sobie parobka, gdy w domu bieda, że topka soli kupić za co niema? — to także logika! — Na te uwagi i pytania socyaliści *wcale nie odpowiedzieli* i przyjęli tylko, że dziecko *do pietnastego roku* jest obowiązane do uczęszczania do szkoły, a potem może pracować fizycznie.

W dalszym ciągu omawiano sprawę *pracy kobiet i dojrzałych mężczyzn.*

Co się tyczy pracy dojrzałych mężczyzn, uchwalono, aby ile możności stosownie do rodzaju pracy, do wysiłku, jakiego pewna praca wymaga i niebezpieczeństw, ograniczyć liczbę godzin pracy i zbliżyć się do 8-godzinnej pracy.

Dyskusya nad sprawą pracy kobiet była nadzwyczaj barwna i żywa. Mianowicie starły się tutaj zapatrywania katolików z teoryami „towarzyszów“ i „towarzyszek“, które brały udział w kongresie. Katoliccy delegaci żądali, *aby kobiety usunąć z fabryk,* a więcej przysunąć je do ogniska domowego, socyaliści zaś oświadczyli, że *nie chcą wcale ograniczać pracy kobiet, oni żądają prawa pracy dla kobiet, aby ta praca była dla nich środkiem do ich niezawisłości i samodzielności.* — Dyskusya została przerwana zamknięciem posiedzenia. Następne posiedzenie szło spokojniejszym torem, bo pominięto pytanie: *„Czy ma kobieta w fabryce pracować, czy nie?“* a postawiono praktyczniejsze pytanie: *„Jak powinniśmy ochraniać kobietę, która została zmuszoną do pracy?“* O dalszych obradach pomówimy w następnym numerze.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Korespondencya.

Lwów 22/9 1897.

Szanowna Redakcyo! Donoszę z przyjemnością, że w naszej lwowskiej „Jedności“ są ludzie inteligentni, którzy dobrze zrozumieli swoje i nasze stanowisko w społeczeństwie. Oto profesor uniwersytetu p. Thulie, prezes Czytelni katolickiej, a nasz zwyczajny członek „Jedności“, zaprosił nas na niedzielę 19. b. m. na wieczorną pogadankę i zdawał niejako sprawozdanie ze swej działalności w Radzie miejskiej. Spraw wiele bronił i podnosił, a choć nie wszystko tak mogło pójść, jak sobie tego życzył, w każdym jednak razie nie zaniedbał niczego, co uważał za pożądane dla sprawy katolickiej i robotniczej, a mianowicie sprawy święcenia niedzieli i świąt, które powinne być zachowane i w biurach urzędów, osobliwie gminnych sprawa pomieszkań dla robotników, co jest dla nas jedną z najważniejszych kwestyj obecnych, dalej sprawa słuszniejszego rozdzielania zapomóg między ubogich, sprawa wyrobów krajowych i wiele innych spraw, które bądź to ugrzęzły, bądź to mniej lub więcej korzystnie dla ogółu katolickiej ludności załatwione zostały. W sprawozdaniu tem najsmutniej odbijało to, że właśnie sprawy nasze czysto katolickie, nie znachodziły w większej części chrześcijańskich radnych należytego poparcia, gdzie przeciwnie żydzi znachodzą wielką pobłażliwość i poparcie. Na zakończenie proszono p. prof. o podniesienie w Radzie miejskiej kilku spraw nas dotyczących i przewodniczący „Jedności“ podziękował kilku serdecznemi słowy p. profesorowi za uczciwą pracę dla dobra naszego, a burza oklasków od zapełniających sale była dowodem, że się zgadzają w zupełności z wyrażonem podziękowaniem. Dodać muszę, że bardzo korzystne wrażenie zrobiło na nas właśnie to, że pan profesor uniwersytetu Thulie, sam z własnej woli, jako członek zwyczajny „Jedności“ sprawozdanie takie przedstawił. Jeżelibyśmy mieli więcej takich, którzyby się chcieli zbliżyć do mniejszych, co nie wymaga wielkiego poświęcenia, wtenczas kwestya socyalna i katolicka byłaby bardzo prędko rozwiązana. Z poważaniem

Rębacz.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Poufne zebranie Tow. Przyjaźni z Dąbia i Grzegórzek w lokalu Towarzystwa w Dąbiu. Członkowie obydwu Stowarzyszeń zebrali się w dniu 26 września. — O godzinie 5tej po południu p. Piasecki Walezy członek Wyd. Przyjaźni krakowskiej zagaił posiedzenie, wykazując konieczność organizacyi Towarzystw katolicko-rzemieślniczych, tak w wewnętrznym ustroju jak w tworzeniu spółek różnego rodzaju, przynoszących materyalną korzyść członkom i oddziaływających na łączność moralną Stowarzyszonych.

Przewodniczącym posiedzenia wybrano p. Łachetę naczelnika Gminy Dąbie, a sekretarzem p. Popiołka sekretarza Przyjaźni Grzegórzeckiej. P. Piasecki otrzymawszy głos — przedłożył zebraniu Regulamin dla utworzenia Zarządu Okręgowego katolicko robotniczych Stowarzyszeń w krakowskim Okręgu wyborczym — jako pośredniczącego między pojedyńczymi Stowarzyszeniami a Wydziałem Związku Krajowego katolicko-rzemieślniczych Stowarzyszeń, wybranym na podstawie uchwały Delegatów zebranych na Kongresie w Nowym Sączu, a mających urzędować dwa pierwsze lata we Lwowie.

Po dyskusyi objaśniającej zasadnicze punkta zebrani jednogłośnie przyjęli regulamin do wiadomości i przyrzekli w ciągu tygodnia wybrać po jednym mężu zaufania z reprezentowanych przyjaźni do Wydziału Okręgowego.

Następnie p. Piasecki omawiał regulamin do Statutu Tow. Przyjaźni, normujący wewnętrzną organizacyą i gospodarkę Towarzystwa. — Obydwa reprezentowane Stowarzyszenia jednogłośnie zażądały odpowiedniej ilości egzemplarzy regulaminu dla swych członków.

Poczem p. P. odczytał projekt kasy pogrzebowej dla Przyjaźni krakowskiej, wzorowanej na regulaminie tejże kasy bardzo dobrze rozwijającej się w Tow. Praca w Tarnowie. Po dyskusyi obecni oświadczyli że dobrzeby było gdyby kasa pogrzebowa była założona, wspólna dla Towarzystw katolicko-rzemieślniczych istniejących w parafiach Krakowskich i Podgórskiej.

W końcu p. Kantor referował projekt Statutu katolickiej zarejestrowanej kasy zapomogowej „Przyjaźń“ we Lwowie. Kasa ta ma na celu ubezpieczenie wsparć w chorobie wraz z udzieleniem pomocy lekarskiej i lekarstw oraz odprawy w razie śmierci, jak również stopniowe zaprowadzenie ubezpieczeń wymienionych w § 1. Ustawy z dnia 16 lipca 1892 r. Zgromadzeni przyjęli chętnie do wiadomości przedstawiony Statut.

Wogóle nastrój zgromadzenia był nacechowany serdecznością — a w dyskusyach szczera chęć pracy w kierunku samopomocy ujawiała się.

Po zamknięciu posiedzenia odśpiewano zwrotki legionów Dąbrowskiego.

Bochnia. Dnia 10 października r. b. poświęcony będzie sztandar „Pracy“ w czasie wotywy o godz. 9-tej. Prezes „Pracy“, nie znając adresów wszystkich towarzystw robotniczych, za pośrednictwem „Grzmotu“ zaprasza najuprzejmiej do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Z warsztatów i fabryk.

Że synekury są wszędzie, czy w warsztatach większych lub w mniejszych, nikt temu nie zaprzeczy. I tak w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu od pewnego już czasu werkmistrz Józef Winter opatrzył sobie Jana Strockiego robotnika, którego sekował na każdym kroku śledząc w robocie, pomimo pilności tegoż. Dnia 14. września przed południem ów robotnik potrzebował kawałka blachy, ale aby nie ciąć lub użyć nowej, udał się do zbiornika w innym oddziale umieszczonego, i zabrawszy odpowiedni kawałek blachy wrócił do swej pracy. Tenże werkmistrz szukając stosownej chwili, a mając takową, że tenże był w innym oddziale, napadł go wówczas i swoim zwyczajem grubijańskim, a łamaną polszczyzną sypał obelżywe słowa „ti“ „wy“ i zaprzeczał, iżby po kawałek był blachy, lecz w tapicerni (a do której nie miał potrzeby). Nastąpiło starcie słowami i werkmistrz z podniesioną ręką doskakiwał do robotnika Strockiego, a w dodatku oskarżył go przed zastępcą naczelnika, chcąc pokryć siebie. Zastępca naczelnika udał się do pracującego robotnika Strockiego i orzekł sprawiedliwie, że robota ta potrzebuje tego czasu, o którą go ów werkmistrz oskarżył, i, mimo słuszności po stronie robotnika, ale za spór z werkmistrzem ukarany został kwotą 1 złr. Zawsze tak *„ślusarz zawinił kowala powiesili“.* Ten werkmistrz pochodzący ze Styryi już parę razy napiętnowany

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

był przez inne pisma, za sprawki podobnego rodzaju, dziś jednak potrzeba przypomnieć, że będąc w Polskim kraju, je chleb Polski, ma się z robotnikami obchodzić grzecznie i taktownie, jak przepisy wskazują, bo zresztą sam był robotnikiem.

Do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolej. w Krakowie. Dwa miesiące upływa, od czasu pojawienia się artykułu w czasopiśmie „Grzmot“ p. t. „Dola robotników kolejowych“. Tymczasem, zamiast wglądnąć w tę sprawę Świetna c. k. Dyrekcya, do dziś dnia nic nie uczyniono „jak bywało niechaj będzie“. Dopominano się stanowczo o święcenie świąt i niedziel robotników i służby w magazynie materyałowym w Nowym Sączu, dalej o wydanie instrukcyi i urlopu stałego, nareszcie pod inną datą „Grzmotu“ o zniesienie nałożonej kary w kwocie 1 złr. niewinnie Józefowi Rybackiemu. Świetna c. k. Dyrekcya niechaj nie sądzi, że podobnego rodzaju sprawy podawane i poruszane miałyby skutku nie odnieść, i dziś żądamy tego samego:

1-mo Aby robotnicy i służba w magazynie materyałowym w Nowym Sączu we święta i niedziele dlatego, że warsztat spoczywa i do magazynów nic się nie nadaje ani też przyjmuje, miała spoczynek po tygodniowej pracy.

2-do Wydanie dla robotników i służby instrukcyi co do kart jazdy w języku polskim, jako też stałego urlopu corocznego.

3-cio Zniesienie nałożonej niewinnie kary 1 złr. magazynierowi Józefowi Rybackiemu.

Wasz sługa kolejarz
K. Rodzicki.

Odprawa Bałłandzie.

W senzacyjnie zatytułowanym artykule: „Wilki w owczej skórze“ rzuca się p. Bałłanda w piśmie swem „Prawo ludu“ na „Przyjaźnie“ i „chrześcijańsko - socyalne“ stronnictwo, ogłaszając światu, że ono funta kłaków nie warte. Cały ten artykuł, liczący aż 114 wierszy, jest *jednem pasmem oszczerstw, i napaści najpodlejszego rodzaju,* na księży i „panów“, tak, że czytelnik musi mieć sporą dozę cierpliwości, aby mógł do końca cierpliwie go przeczytać. I tak najsamprzód wierutnem jest kłamstwem, jakoby chrześcijańsko socyalne stronnictwo u nas w Galicyi w czasie ostatnich wyborów miało zwalczać kandydatów socyalno-demokratycznych dla tej prostej przyczyny, że wówczas owego stronnictwa u nas nie było. Prawdą jest tylko, że Przyjaźnie wrogo występowały przeciw socyalnym kandydatom, ale nie to fałszem jest, jakoby kandydaci socyalno-demokr. byli stawiani *przez chłopów i robotników,* jak to twierdzi dalej p. Bałłanda. Socyaliści *sami narzucali się wszędzie na posłów,* dowodem tego są choćby tylko *owe sławne* **trzy głosy**, jakie Sułczewski w Bochni od chłopów kupił. Co się zaś tyczy posłów: Daszyńskiego i Kozakiewicza, to również nieprawdą jest, jakoby oni stawiani byli przez chłopów, ale przez całą chmarę pejsatych i niepejsatych agitatorów, którzy całymi tygodniami objeżdżali wsie i wioski i bądź przemocą i pieniądzmi, bądź też różnego kalibru obiecankami, wyłudzali od chłopów głosy. I z wyjątkiem tylko stojałowszczyków, którzy połowicznie i częściowo popierali socyalistów, *chłopi na całej linii wszędzie zwalczali socyalistycznych kandydatów.*

Mówi dalej p. Bałłanda, że tak „Przyjaźnie“ jako też i „chrześc.-socyalni“ *udają* tylko przyjaciół ludu, w gruncie rzeczy są oni najzacieklejszymi wrogami ludu. Twierdzenie to następującymi popiera dowodami. Po pierwsze mówi on, że do obydwóch stronnictw należą „panowie“, a więc tem samem wrogowie ludu. A pp. Bałłanda, Daszyński, Marek i cały ten sztab „małoletnich“ agitatorów, czemże są, pytam się? Wszakże to także „panowie“ a nie chłopi a tem mniej robotnicy. Jeśli zaś przez panów, należy rozumieć szlachtę, jak to niezawodnie p. Bałłanda rozumie, to zarzut ów, obydwom stronnictwom jak najniesłuszniej jest zrobiony, ani bowiem jedni, ani drudzy w szeregach swych szlachty nie mają, a zresztą choćby i mieli, to jeszcze za to, *żadnaby na nich nie ciężyła plama.* Przyjaźnie bowiem w programie swoim nie stawiają wcale hasła zwalczania szlachty lub jakiejkolwiek kasty ludzi. Nasze hasło, to walka z kapitalizmem i nieuczciwym wyzyskiem, wyzyskiwacze zaś, tak dobrze znajdują się w szlachcie, jak w każdej innej warstwie znaleść się mogą.

Drugi dowód, to brak programu; żądanie ograniczenia lichwy, szkoły wyznaniowej, tej hańby dla postępu i miłości bliźniego (sic!) i cały szereg oszczerstw i kłamstw na socyalną demokracyę, oto cały ich program; my, to co innego, my żądamy *zaprowadzenia podatków od dochodów, zniesienia armii, oddzielenia religii od polityki i bezpłatnej oświaty.* Tak powiada Bałłanda w przystępie dobrego humoru.

Myli się jednak grubo, jeśli sądzi, że czterema wyżej wspomnianemi pigułkami zaradzi nędzy chłopskiej. O wartości tych pigułek pisaliśmy już kiedyindziej. Powtóre zbyt ten pan liczy na naiwność, czy też głupotę swych czytelników, wmawiając w nich, jak w żyda chorobę, że przytoczone postulaty zamykają całkowity nasz program. Jaki jest nasz program, o tem dobrze wiedzą czytelnicy nasi, a p. Bałłanda, jeśli chce, mógł się także łatwo dowiedzieć, gdyby miał trochę lepszą pamięć, a mniej partyjnej zaciekłości. Wobec tak bezczelnego kłamstwa i ogłupiania czytelników, wszelka rzetelna i uczciwa dyskusya ustaje. Trzecim z kolei i najcięższym, zadaniem p. Bałłandy zarzutem wymierzonym przeciw „Przyjaźniom“ to jest mięszanie się księży do tego stronnictwa. „Wszak to najwięksi gnębiciele ludu, oni to przez tyle wieków bezkarnie trawili krwawicę chłopską, oni nadużywali ambony i klątwami, listami pasterskiemi, straszeniem piekłem, dyabłami i klęskami, odwodzili lud od „bezbożnego ruchu“.

Wierzę mocno, że kto tak silny zawarł sojusz ze żydami jak p. Bałłanda i jego towarzysze, ten oczywista księży strawić nie może i na każdym kroku oczerniać ich musi. Gdybym jednak zapytał się tego ludu, tych chłopów, do których p. Bałłanda ciągle się odwołuje, a kto jest waszym wrogiem i wyzyskiwaczem, czy żyd czy ksiądz? bez wahania, jednym chórem odpowiedzieliby mi wszyscy **żyd**. A któż rządzi partyą socyalistyczną, jeśli nie żydzi? Jeśli zatem taki socyalistyczny żydek blaguje teraz chłopa i głowę obiecankami zawraca, to poprostu ze strachu, żeby ten chłop przez oświatę prawdziwą, sklepiki i kółka rolnicze, nie wyrwał się już raz ze żydowskich szponów. Tu cały sęk opieki waszej i żydowskiej nad chłopem. Gdyby p. Bałłanda i koledzy jego lepiej był zapoznał się z pierwszym lepszym podręcznikiem do historyi, nie byłby robił nigdy duchowieństwu zarzutu, jakoby ono ludowi lepszej jego doli było przeciwne. P. Bałłanda pono człowiek *„wykształcony“* i polityk, powinien przecie wiedzieć o tem, że dopóki duchowieństwo i Kościół miało wpływ na społeczeństwo, „dzisiejsza piekąca“ kwestya socyalna nie miała miejsca. Wyzysk i gospodarka kapitalistyczna datuje się właśnie dopiero od chwili, kiedy państwa „wyemancypowały się“ *z pod wpływu Kościoła.* Bieda i nędza ludu roboczego istnieje zresztą u nas nie od lat pięciu ani dziesięciu, czemuż tedy socyalno-demokracya dopiero teraz ujmuje się za ludem roboczym.

Szkoda p. Bałłando czasu i mozołu. *Kłamstwami i oszczerstwami możesz tylko głupich przekonać.* Nazwałeś pan księży i całe stronnictwo chrześcijańskie „wilkami w owczej skórze“, bądźże teraz przekonany, że przezwisko to na pierwszem miejscu panu i twoim żydom się należy. Występujesz obecnie w roli „mściciela krzywd ludu“, pamiętaj tylko na to, by kiedyś ten lud, gdy przejrzy, nie pomścił się na Was, bo prawda czy wcześniej czy później, zwycięży musi.

K. B.

KRONIKA.

Ziemniaki na zimę. Możemy zapewnić Szanownych mieszkańców Krakowa, że zaopatrywanie się już teraz w ziemniaki na zimę jest trochę zawczesnem, bo ziemniak, niewystały w ziemi, łatwo w piwnicy psuć się będzie. Ci z obywateli rolników, którzy z powodu potrzeby uprawienia gruntu pod zasiew ozimy, zmuszeni są ziemniaki wykopywać wcześniej, powinniby starać się zbyć takowe do gorzelń na pierwszą kompanię, albo tam, gdzie jest pewność użycia takowych zaraz. Sprzedając już dziś *na zimę,* złą przysługę wyrządzają nieświadomym nabywcom, którzy w piwnicach swoich, za miesięcy dwa lub trzy, znajdą nie ziemniaki — lecz kaszę. Stanie się tak szczególnie tam, gdzie dostawcami byli... żydzi, jak to widzieliśmy we środę, w dzień św. Michała, przy ulicy Starowiślnej l. 3. A tyłu obywateli katolików na około Krakowa uprawiają ziemniaki w nadziei, że uprawiają dla Krakowa! Nie, oni uprawiają dla żyda, bo Kraków... bez żyda nie kupi! Smutne!

Dr Antoni Dobija, adwokat krajowy, wiceprezes stronnictwa Chrześcijańsko-społecznego, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej l. 4. udziela codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 6—7 wieczorem *bezpłatnie porad prawnych* wszystkim członkom stronnictwa Chrześcijańsko-społecznego i Przyjaźni.

Przykład piękny, godny naśladowania.

Bracia! na wesela się nie tracić! Nie mówię, żeby się na weselu nie zabawić, ale jestem przeciw temu, by z tego sobie tworzyć okazye do kilkodniowej uczty i picia, które tylko żydowi na korzyść, a wszystkim innym zawsze na szkodę — i Panu Bogu na obrazę wychodzą. To sobie weźmy także za zasadę! *wesel w karczmie nie odprawiać!* Bierzmy przykład pod tym względem od żydów: oni wesele „na swojem śmieciu“ odprawiają. Lepiej oszczędzony grosz dać młodej parze. *Jakób z pod G.*

Szczęśliwe kraje. Islandya i Panaria. Na obu tych wyspach nie ma wcale więzień, ani przestępców. W Islandyi przez lat tysiąc trafiły się dwie tylko kradzieże, z tych jedna popełniona z nędzy. Jakiś nędzarz ukradł owce z pastwiska. Ukarano w ten sposób, że współobywatele złożyli się i obdarzyli go całem stadem owiec. Naturalnie odtąd żył uczciwie. I na wyspie Panaria przestępstwa są nieznane.

Jarmarki.

Garczek masła i serek, kopę jaj i kurę
Zładował swojej żonie Bartłomiej na furę,
I wraz z nią, rychło rano pojechał do miasta, —
Targowała cały dzień ten towar niewiasta,
Bartek nie miał sprawunku — tylko po jarmarku
Plątał się aż się upił — i dostał po karku. —
— Nazajutrz brał adwokat za skargę talarki!
Taką korzyść niektórym przynoszą jarmarki.

Chłop z Szcz.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza**. — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**